

Opozycja nie kryje, że stoi za nią zagranica

18 listopada 2024

Rozmowa z dr. Gulbaatem Rcchiladze, gruzińskim politologiem oraz założycielem i prezesem Instytutu Eurazji w Tbilisi.

– Skąd, Pana zdaniem, bierze się tak wysokie poparcie dla partii rządzącej – Gruzjińskiego Marzenia? Mieli uzyskać 54% głosów.

– Oficjalnie to 54% i właśnie tego dotyczy cały spór. Czy rzeczywiście zdobyli tyle procent głosów, czy nie. Tak czy inaczej, Gruzjińskie Marzenie znacznie wyprzedza inne ugrupowania, również opozycyjne, jeśli spojrzeć na poparcie dla każdej z nich z osobna. Dlaczego? Po pierwsze, to partia władzy, która zawsze ma do dyspozycji spore zasoby administracyjne, by wywierać wpływ na wyborców. Ale jest też inny czynnik, bardzo istotny, który wpłynął na sukces Gruzjińskiego Marzenia, bez względu na to, że w kraju kwitnie korupcja, ludzie są niezadowoleni, Gruzini zmuszeni są to wyjazdów zagranicę, w tym do krajów europejskich, szczególnie do Polski, gdzie muszą ciężko pracować za niezbyt wielkie pieniądze. Gruzjińskie Marzenie, nie bacząc, że ponosi za to odpowiedzialność, dość umiejętnie wykorzystało w swej kampanii czynnik strachu przed wojną. Mówili swoim wyborcom i całemu narodowi, że jeśli nie wygrają i zwycięży opozycja, zacznie się nowa wojna z Rosją. Te obawy skutecznie działają w kontekście tego, co się dzieje na Ukrainie. Sprawiała to sama opozycja przez swoje głupie działania i oświadczenia, szczególnie na pierwszym etapie konfliktu ukraińskiego. Jej nadgorliwe solidaryzowanie się z Ukrainą, z reżimem kijowskim, spowodowało, że ludzie doszli do wniosku i przekonali się, że to faktycznie partia wojny, jak określa opozycję Gruzjińskie Marzenie. Na dodatek jeszcze poparcia opozycji zaczęły udzielać ośrodki zagraniczne, w osobach różnych posłów do

Parlamentu Europejskiego, amerykańskich senatorów, kongresmenów. Zresztą nie tylko posłów i kongresmenów, ale także przedstawicieli władz wykonawczych. Gruzińskie Marzenie zaczęło wówczas mówić o globalnej partii wojny. Ale spójrzmy na to też z drugiej strony. Dlaczego opozycja nie okazała się wcale tak słaba? Zjednoczona opozycja przegrała przecież nieznacznie, mimo że w jej szeregach znajduje się wiele osób mocno skompromitowanych – byłych premierów, posłów, bankierów, którzy zabierali ludziom majątki, uprawiali lichwę, a nie cywilizowaną działalność bankową. Zresztą do tej pory w Gruzji tak jest. Tymczasem ci ludzie też uzyskali niezłe wyniki. Dlaczego? Bo opozycja też gra na strachu. Na jakim strachu? Opozycja twierdzi, że zwycięstwo Gruzińskiego Marzenia oznacza zamknięcie wjazdu dla Gruzinów do Unii Europejskiej, utratę miejsc pracy w Europie i nędzę. To również działa. Ludzie nie chcą wylądować jako bezrobotni na ulicy. Europa, Ameryka, ale też Rosja korzystają z Gruzinów. Mają oni tam, w krajach europejskich, znacznie lepsze warunki życia i obawiają się to stracić. W ciągu ostatnich lat wyjechały tam dziesiątki i setki tysięcy ludzi. Przysyłali stamtąd pieniądze. Nawiasem mówiąc, to bardzo istotny problem społeczny. Rozłączone rodziny – na przykład, żona wyjeżdża za pracą, a mąż zostaje; jedno dziecko wyjeżdża, a drugie zostaje, itd. Takie było społeczne tło kampanii wyborczej. Chodziło w niej o to, który z lęków okaże się silniejszy. Okazało się, że nieco większy jest strach przed wojną.

– Jak wyglądają owe zasoby administracyjne Gruzińskiego Marzenia? Na Zachodzie twierdzono, że partia ta popierana była przez Moskwę, a przynajmniej przez niektóre kręgi w Rosji. Na ile to, Pańskim zdaniem, prawda? A może Gruzińskie Marzenie miało dostatecznie dużo własnych zasobów, by zagwarantować sobie zwycięstwo wyborcze?

– Realnego wsparcia nie było, choć w Moskwie kibicowano Gruzińskiemu Marzeniu, bo wielu uważa tam, że obecna opozycja znajduje się pod wpływem Saakszwiliego i trzeba założyć, że to

on kieruje jej działaniami. A przecież to Saakaszwili wywołał wojnę z Rosją w 2008 roku. Dlatego w Moskwie uznaje się, że już lepsze jest Gruzińskie Marzenie, by nie powstawały dodatkowe napięcia w stosunkach Gruzji z Rosją. Bez względu na to, że Gruzińskie Marzenie, podobnie jak opozycja, oficjalnie wielokrotnie deklarowało, że nie zamierza zmieniać polityki wiodącej w kierunku Unii Europejskiej, NATO i Stanów Zjednoczonych, Moskwa woli mieć partię Iwaniszwilię w rządzie gruzińskim. Nie oznacza to jednak, że jakoś jej pomaga, chyba że uznamy za takie wsparcie przepisy dotyczące Gruzinów, których Putin nie anulował, a nawet przedłużył ich obowiązywanie, umożliwiając obywatelom Gruzji pobyt w Rosji na czas nieokreślony, zamiast obowiązującego wcześniej limitu 90 dni. To takie pośrednie sygnały Moskwy, podobnie jak oświadczenie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, że Rosja gotowa jest wspierać dialog Tbilisi z Cchinwali i Suchumi. Nawiasem mówiąc, to bardzo pozytywne sygnały płynące z Moskwy. Ale w innej postaci, na przykład jakiegoś wsparcia finansowego, nie ma potrzeby takiej pomocy. Gruzińskie Marzenie kieruje całą gospodarką kraju, ustala budżet i jego wydatki. Nie ma też wsparcia militarnego, bo przecież Gruzja o takowe się nie zwraca. Nie ma zatem i nie może być jakiegokolwiek ingerencji. Jeśli strona gruzińska zwróciłaby się o pomoc, Rosja go udzieli. Pod warunkiem, że z wnioskiem takim wystąpią oficjalnie władze, a to się nie stanie.

– Przejdźmy zatem do opozycji. Pojawiały się oskarżenia i podejrzenia, że jest ona bezpośrednio wspierana, również w wymiarze finansowym, ze źródeł zagranicznych. Na ile udało się znaleźć dowody na prawdziwość tych twierdzeń, które wysuwało przecież wielu polityków Gruzińskiego Marzenia? Na ile wiarygodne są informacje o jakiejś rzeczywistej, znaczącej finansowo pomocy dla obecnej opozycji ze strony zachodnich ośrodków wpływu?

– Nie jest żadną tajemnicą, że opozycja nie narzeka na finanse, podobnie jak partia rządząca. Chodzi o opozycję

prozachodnią, która właśnie dlatego jest prozachodnia, że finansowana jest przez Zachód. Choć z drugiej strony już od dawna funkcjonuje ona w sposób autonomiczny – ma własne środki. Jednak powszechnie znanym jest fakt, że na konta różnych organizacji pozarządowych wpływają pieniądze z krajów zachodnich. Istnieją określone organizacje młodzieżowe, ale nie będę się tu wdawał w szczegóły – nie interesowałem się tym, jakimi kanałami je finansowano, przez jakie partie i rachunki. Wszystko to jednak odbywa się w powiązaniu z służbami specjalnymi, niekoniecznie gruzińskimi. Nikt z tym tak na poważnie nie walczył. Ustawa o wpływach zagranicznych, którą uchwalono z inicjatywy partii rządzącej, dopiero weszła w życie i nie działa jeszcze do końca, a rząd nie może z tym nic zrobić. Zresztą w rzeczywistości opozycja wcale nie zamierza jakoś negocjować istnienia wsparcia, jakie otrzymuje od Zachodu, bo w Gruzji nie jest to dla nikogo tajemnicą.

– Zaraz po wyborach pojawiło się – według niektórych ekspertów – zagrożenie wybuchem kolejnej kolorowej rewolucji w Gruzji. Opozycja, a przynajmniej część nowo wybranych parlamentarzystów, oświadczyła, że zamierza bojkotować prace nowego parlamentu. Jak rozumiem, będą zrzekać się swoich mandatów poselskich...

– Tak. Wyrzili już oni swoje wspólne stanowisko w tej sprawie, że nie obejmą żadnych mandatów poselskich, bo uznają wyniki wyborów za sfałszowane. Powiem teraz o argumentach na rzecz i przeciwko sfałszowaniu wyborów. Rzec w tym, że mamy w Gruzji regiony, często trudno dostępne, które w niewielkim stopniu zintegrowane są ze społeczeństwem gruzińskim. To przede wszystkim obwód Samcche-Dżawachetia, który w 90% zamieszkiwany jest przez obywateli Gruzji pochodzenia ormiańskiego, którzy zazwyczaj w ogóle nie władają językiem gruzińskim, a wielu z nich nie zna również rosyjskiego, albo znają go bardzo słabo. To taka prowincja z trudnymi warunkami życia, nawet na tle reszty Gruzji, choć przecież nie jesteśmy żadnym państwem dobrobytu. To korzystny teren z punktu

widzenia pozyskiwania mandatów parlamentarnych. Tamtejsi mieszkańcy zawsze głosują na władzę, jakakolwiek by ona nie była. Czy zatem można uznać za falsyfikację fakt, że partia rządząca uzyskała tam ponad 90% głosów, podobnie jak w sąsiednim regionie Dolna Kartlia, zamieszkałym przez etnicznych Azerów jeszcze od czasów Sułtanatu Borczalińskiego? Oni też zazwyczaj głosują na partię władzy, niezależnie od tego, kto rządzi. Tym razem jednak odnotowano kilka przypadków, w których jacyś ludzie z zewnątrz, reprezentujący władzę wchodzili do lokalu wyborczego w Kartlii i wrzucali do urn wyborczych (nie wszędzie używano urn elektronicznych) całe pakiety kart do głosowania. To byłoby już poważne naruszenie przepisów, szczególnie gdyby ktoś to nagrał na kamerę, a przecież monitoring był w każdym lokalu wyborczym. Można by wtedy przypuszczać, że rzeczywiście takie fałszywe karty do głosowania używane były również w innych regionach, gdzieś na prowincji, w Adżarii itd. Mogłoby się okazać, że to właśnie te 5-10% głosów, które decydują o tym, czy Gruzińskie Marzenie ma większość, czy znalazło się w mniejszości parlamentarnej. Nie znam jednak żadnych innych poważnych dowodów fałszowania wyborów. Jeśli rewolucyjny proces destabilizacji kraju będzie się nasilać, nikt nawet nie będzie żadnych dowodów poszukiwać, a tak właśnie się dzieje, przy wsparciu krajów zachodnich. Jak zwykle w takich przypadkach, na czele stają tu kraje bałtyckie – Estonia, Litwa, Łotwa. Deklarują się one jako nasi przyjaciele, lecz wciąż agituja Gruzję przeciwko Rosji. Mówią nam: jesteśmy waszymi przyjaciółmi, powinniśmy razem występować przeciwko Rosji. Przepraszam bardzo, ale my nie odczuwamy takiej potrzeby. Może mają ją estońscy nacjonaliści. Ale oni ciągle swoje: że jesteśmy przecież Europą, że jeśli chcemy do Unii Europejskiej, to powinniśmy zrobić to i tamto. Teraz znów się to powtarza. Nakłaniają do wystąpień przeciwko urzędującym władzom. Nawet jeżeli opozycja ma rację, jeśli bazuje na faktach – jakie prawo ma o tym mówić jakiś litewski czy estoński minister? Ale co tam Estonia – przecież już amerykański Departament Stanu wydał oświadczenie, wprowadzie nieco rozmyte, ale jednak na tyle klarowne, by zrozumieć, że

Stany Zjednoczone nie są zadowolone z wyniku wyborów. Rośnie zatem i będzie nadal rosła presja zewnętrzna. Podgrzewana jest sytuacja wewnątrz kraju, protesty. Powtórzę: jeśli są dowody fałszerstw wyborczych, to powinny zająć się nimi sądy. Jednak o dowodach nikt już niebawem nie będzie pamiętać. Zaś z sądami jest ten problem, świadczący przeciwko obecnym władzom, że ich skład został ustalony w dużym stopniu przez partię władzy i ludzi Iwaniszwili. Dotyczy to Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i sądów apelacyjnych, które rozpatrują zażalenia. Iwaniszwili to człowiek, który nie tylko nieformalnie o wszystkim decyduje, nie tylko wywiera wpływ na władzę, lecz wpływa również na podstawowe kwestie polityczne i gospodarcze.

– Mamy jeszcze wypowiedzi prezydent Gruzji. Nawiasem mówiąc, mamy też stanowisko polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, w którym mowa jest o tym, że stanowi ono odpowiedź na apele i deklaracje prezydent Zurabiszwili. Czy Zurabiszwili może mieć realny wpływ na wydarzenia? Czy cieszy się ona w Gruzji realnym poparciem?

– Bez względu na to, że jest to postać, delikatnie mówiąc, kontrowersyjna i niezbyt popularna, jest ona w znacznym stopniu w stanie wpłynąć na wydarzenia. Jest głową państwa pochodzącą z wyborów powszechnych. Wprawdzie jej kadencja wkrótce się skończy, ale będzie ona wciąż prezydentem, dopóki nie zbierze się parlament. Dlatego zajmuje ona w obecnym układzie państwa stanowisko bardzo istotne, by nie powiedzieć kluczowe. Z jednoosobowych organów władzy wybierać się będzie teraz u nas bezpośrednio jedynie merów dużych miast. Na marginesie, mamy mera Tbilisi, którym jest Kacha Kaladze, niegdyś znany piłkarz grający w klubie AC Milan i reprezentacji Gruzji, który swego czasu był bardzo popularnym politykiem Gruzińskiego Marzenia, a jednak tym razem partia rządząca w stolicy przegrała. Tbilisi to ponad milionowe miasto, ma milion dwieście czy milion trzysta tysięcy mieszkańców, czyli większość Gruzji, a nie wygrała tam ona w

żadnym obwodzie do głosowania. To bardzo wymowne. Świadczyć to może na korzyść tezy o fałszerstwach dokonywanych na prowincji. W Tbilisi byłoby z tym trudno. W mieście dochodziło do jakichś bójek przed lokalami wyborczymi, w których brał udział element półkryminalny popierający władzę. Dochodziło do pobić zwolenników opozycji, co jest niedopuszczalne. Teraz wykorzystuje się przeciwko władzy nagrania z takich incydentów, których pojawiło się bardzo dużo. Zurabiszwili od samego początku mówiła, że nie uzna wyników tych wyborów. Nie uzna tych 54% partii rządzącej. To z nią będzie teraz rozmawiać Polska, kraje bałtyckie, Ameryka i wszyscy inni zwolennicy opozycji, a nie z rządem. Przecież prezydent to oficjalny urząd, zaś jeśli pojawią się jakieś rozbieżności między rządem a prezydentem, to zagranica, Zachód stawać będzie po stronie prezydenta. Powiedzą, że w nic nie ingerują, ale jest prezydent wybrany w głosowaniu powszechnym, który mówi nam, że owszem – sfałszowano wybory. Będą powoływać się na prezydenta. To kolejny, przepraszam za wyrażenie, idiotyczny ruch Iwaniszwili, który sam wypromował tę kobietę na prezydenta. Lansowali ją też oczywiście Francuzi i niektóre inne kraje. Przeworsowali ją na pewno Francuzi, bo przecież jest ona obywatelką Francji. Chcieli prowadzić za jej pomocą jednoznacznie prozachodnią politykę. W pewnym momencie – byłem tego świadkiem – chciała ona nawiązać kontakty z Rosją na poziomie rządowym, ale jej się to nie udało.

– A co stanie się po upływie jej kadencji?

– Została ona wybrana w 2018 roku na sześcioletnią kadencję. Jednak teraz zmienia się nasz ustrój polityczny. Postanowiono, że od 2024 roku, a więc po tych wyborach parlamentarnych, Gruzja zacznie być republiką jednoznacznie parlamentarną. Nie będziemy więc mieli już wyborów prezydenckich, a kolejnego prezydenta wybierze parlament. To parlament postanowi, kto zostanie głową państwa.

– Czyli możemy założyć, że kolejnym prezydentem zostanie kandydat Gruzińskiego Marzenia?

– Jeśli po tym wszystkim, co robi teraz Gruzińskie Marzenie, jakoś mu się upiecze – w co mocno wątpię – to tak. Ale jeśli scenariusz potoczy się inaczej, będziemy mieli innego kandydata.

– Czy istnieje w Gruzji jakaś trzecia siła? Mamy Gruzińskie Marzenie, o którym już rozmawialiśmy. Mamy mniej lub bardziej prozachodnią opozycję. A czy istnieją siły polityczne, które nie popierają ani Gruzińskiego Marzenia, ani prozachodniej opozycji?

– Oczywiście, że takie istnieją. Są one jednak zbyt słabe, nieprzygotowane do wyborów i nieprofesjonalne. Problem polega na tym, że Iwaniszwili wyczyścił przedpole. Zrobił to świadomie. Zmarginalizował wszystkich, którzy go nie popierali, ale nie popierali też prozachodniej opozycji liberalnej. Wolał wzmacniać opozycję liberalną, byle tylko w Gruzji nie mogła się pojawić opozycja prorosyjska. Kierując się swoim egocentryzmem, właśnie tego obawiał się najbardziej. Stwierdził, że zgarnie wszystko pod siebie, a poza nim niech zostanie tylko Saakaszwili jako wzorcowy przeciwnik. Albo on, albo Saakaszwili – to dla niego wygodne rozwiązanie. I w ten sposób próbuje on uzasadniać swoje trwanie u władzy, które coraz bardziej się przedłuża – mam na myśli sprawowanie przez niego władzy rzeczywistej. Mamy na przykład konserwatywny ruch Al-Info, który został w ogóle zdelegalizowany i niedopuszczony do wyborów. W efekcie jego członkowie dołączyli do Sojuszu Patriotów Gruzji, których Iwaniszwili oszukał kilka lat temu. Wykorzystał on tą partię do kontaktów z Moskwą, a następnie oszukał jej liderów, zwałił na nich wszelkie możliwe winy za jakieś błędy. To długa historia, może na inny raz. Chcę jedynie powiedzieć, że partie mogące być trzecią siłą wprawdzie istnieją, jednak zostały zmarginalizowane przez władze. Władza ich nawet nie zauważa, jak gdyby nie istniały. Reprezentuję Instytut Eurazji i od 2009 roku zajmuję się profesjonalnie, jako szef tej jednostki, stosunkami gruzińsko-rosyjskimi. Dowiedziałem się, że przez 10 lat Iwaniszwili

przeszkadzał nam realizować pewne projekty w Rosji. Gdy tylko może, będzie kluczył i oszukiwał. A my przecież nie występowaliśmy przeciwko niemu. Możliwe, że w jakimś niewielkim stopniu dołożyliśmy swoją cegiełkę do jego pierwszego zwycięstwa. Uważam, że wszyscy racjonalnie myślący Gruzini w 2012 roku działali na rzecz sukcesu Iwaniszwiliego. Najważniejsze było wtedy odsunięcie od władzy Saakaszwiliego. I to się udało. Nie żałuję tego, choć okazało się, że realizuje on poza tym również jakieś swoje inne cele.

– Moje ostatnie pytanie wiąże się właśnie z relacjami gruzińsko-rosyjskimi. Sporo mówi się o tym, że jeśli uda się ustabilizować sytuację w Gruzji, istnieją plany i prawdopodobieństwo, że Iwaniszwili gotów będzie do rozmów z Moskwą na temat statusu Abchazji i Osetii Południowej. Niektórzy eksperci, w tym rosyjscy, sugerują, że w przyszłości możliwe będzie powstanie systemu swego rodzaju konfederacji w Gruzji. Właściwie Moskwa nie powinna stać na przeszkodzie powrotowi Abchazji i Osetii Południowej w skład Gruzji. Na ile prawdopodobny jest według Pana taki scenariusz? Czy możliwe jest, że Iwaniszwili – jeśli uda mu się zrealizować taki scenariusz – zostanie prawdziwym bohaterem politycznym współczesnej Gruzji, który przywrócił jej Abchazję i Osetię Południową?

– Żeby rozpocząć jakiegokolwiek procesy w tej sferze, Gruzja powinna przynajmniej zacząć uczestniczyć w formacie 3+3, który przecież powołany został w celu rozwiązania tych kwestii. Jest w nim przecież nie tylko Rosja, ale szereg poważnych graczy w regionie kaukaskim. Częścią tego regionu jest Gruzja. Proszę zauważyć, że w ramach tego formatu Rosja praktycznie uznaje, że na Kaukazie Południowym istnieją tylko trzy państwa. O żadnej Osetii Południowej czy Abchazji nie ma tam mowy, bo przecież ani Turcja, ani Iran nie uznają tych republik. Rosja jest jednak gotowa prowadzić taki dialog o Abchazji i Osetii Południowej, czyli praktycznie uznawać je za część Gruzji. Tymczasem Gruzja w tym formacie rozmów nie uczestniczy. A

przecież jest to formuła całkowicie nieszkodliwa – to nie jest żadna organizacja, jakieś OBWE czy coś podobnego. Gruzja jednak odmawia udziału w niej, bo naciskają na nią kategorycznie jej przeciwni Amerykanie. Wychodzi na to, że to Amerykanie są przeciwni normalizacji stosunków Gruzinów z Osetią Południową i Abchazją. Przede wszystkim właśnie oni stanowią tu przeszkodę. Rosja poszła na eskalację w 2008 roku, bo nie pozostawiono jej innego wyboru. Potem jednak się przeliczyła, bo chciała, żeby Abchazja i Osetia Południowa uzyskały status państw uznawanych przez społeczność międzynarodową. Wydawała na to pieniądze, płacąc za ich uznanie władzom Tuvalu, Nikaragui, wszystkich tych egzotycznych krajów, Hugo Chavezowi itd. Tracono na to publiczne środki z rosyjskiego budżetu. Później zauważono w Moskwie, że taka polityka jest błędna i pojawiło się trzeźwiejsze spojrzenie na sytuację. Jednak Iwaniszwili z tego nie skorzystał. Wątpię, by skorzystał z tej możliwości również w przyszłości. Mógł przywrócić stosunki z Rosją już kilka lat temu, ale tego nie zrobił. Nie wykonał żadnych kroków, które mogłyby temu sprzyjać. Za to Putin zdawał się podawać mu piłkę, wykonywał pewne kroki. Wprowadzono ruch bezwizowy, o którym już wspominałem. Było też szereg obiecujących działań i deklaracji ze strony prezydenta Putina i ministra spraw zagranicznych Ławrowa. Władze gruzińskie nadal się jednak boją. Dlatego dość sceptycznie na to wszystko patrzę.

– W takim razie mam jeszcze jedno pytanie o politykę zagraniczną Gruzji. Powszechnie wiadomo, że Gruzini raczej popierają udział w procesie integracji europejskiej. Zwróciłem nawet uwagę, że w ostatnich dniach kampanii wyborczej premier Kobachidze podkreślał, że Gruzjińskie Marzenie też dąży w tym kierunku. Z geopolitycznego punktu widzenia, przynajmniej w przeszłości – nawet w przypadku Ukrainy – Unia Europejska nie była odbierana jako zagrożenie przez Moskwę. Co innego w przypadku NATO. Na ile jeszcze w Gruzji, jak za czasów Saakaszwilięgo, dyskutuje się o koncepcji wstąpienia do NATO, jako części zbliżenia z Zachodem?

– Szczyt NATO w Bukareszcie w 2008 roku zadeklarował, że Gruzja stanie się członkiem sojuszu. Nie wiadomo tylko kiedy to się stanie. Sprawa jest chyba zamknięta. O NATO w obecnej sytuacji z Rosją raczej nikt nie wspomina, nawet opozycja. O Europie i Unii Europejskiej mówią wszyscy. Nikt jednak nie deklaruje, kiedy dojdzie do członkostwa. To znamienne. Jest to związane z sytuacją Ukrainy – z tragedią, której winne jest NATO – powiem to otwarcie. Także kwestia NATO nie będzie w Gruzji na razie dyskutowana. Nie będzie w tej sprawie żadnych konkretów i żadnych debat. Pozostanie to w sferze jakichś odległych celów. Choć z drugiej strony w naszej konstytucji wciąż znajduje się zapis, że Gruzja powinna dążyć do członkostwa w UE i NATO. Gruzja zrobiła to w 2016 roku – wprowadziła taki zapis konstytucyjny. To kompletna głupota i nonsens. Jak można zapisywać w konstytucji członkostwo w jakiejś organizacji, nawet najpotężniejszej? Nawet jeśli jest się zwolennikiem członkostwa w tej organizacji, nawet jeśli uzna się je za potrzebne, ale takich rzeczy nie pisze się w konstytucji. Nie znam innych takich przypadków; może były jakieś wyjątki, choć wątpię. U nas zapisano to w przepisach przejściowych konstytucji. Jednak czy przejściowe, czy nie przejściowe – to przecież zapisy w konstytucji. Dlatego po przyjęciu tych poprawek od razu pojawiły się kontrowersje. Na krytykę tych przepisów Zachód odpowiadał, że to kwestionowanie przyszłego członkostwa w UE. W efekcie opozycja zaczęła powoływać się na konstytucję podczas różnych sporów, nieustannie oskarżając władze o jej łamanie, przez uchwalanie przepisów, które tak naprawdę przeszkadzają nam w integracji z Unią Europejską

– **Dziękuję za rozmowę.**

Źródło: MyslPolska.info